

— Dobrze. Czy na razie niczego pan nie potrzebuje?

— Niczego, mój przyjacielu.

— Dobranoc panu...

Lapipe wychodził już, rzucając dokoła siebie szybkie spojrzenia, gdy gość zawołał go jeszcze.

— A jeżelibym potrzebował czego w nocy?

— To proszę nacisnąć tylko guzik, który jest przy kominku.

— Czy pokój pana znajduje się w pobliżu?

Agent wahał się z odpowiedzią, podejrzewając jaką pułapkę.

Potem pomyślał, że złodziej obawia się o swoje miliony i chciałby mieć jaką pewność, że mu nic nie grozi. Dla dokonania zamiaru nie można budzić w nim żadnych podejrzeń, lecz trzeba uspokoić go w zupełności.

— Pan może spać bezpiecznie — odrzekł z uśmiechem — ja jestem akurat pod panem w kancelaryj hotelu.

— Dziękuję — rzekł, zegnając go ruchem ręki.

Lapipe, wychodząc z pokoju, rozważał zebrane szczegóły:

— Wygląda on na zuchę, ale i ja nie gorszy jestem od niego. Jutro o dziesiątej może spać dalej, lecz za kratkami, a ekspres zamieni mu się w tapczan.

Gdy stanął na progu, natknął się na Anglika, który z podniesionymi do góry rękami krzyczał na cały głos:

— What a shame! I have not got my luggage yet!... What can I do without it?... Do go and look for it!...

Lapipe nie zdradzał ochoty do słuchania tej jeremiady, której zresztą wcale nie zrozumiał.

— Ach! — zawołał — mógłby mnie pan zostawić w spokoju... to nie do zniesienia... wszędzie tylko pana słyszeć.

Ale Anglik niezmiernie tym zadowolony na nowo:

— Don't you understand that. I must dress my self? By Jore it is ridiculous!

Agent schylił się z przesadną uprzejmością aż do ziemi i łobuzowskim tonem, który go nie opuszczał w najcięższych nawet okolicznościach.

— Yes!... yes!... yes!... — zawołał i zostawił go samego.

Gdyby jednak wyszedł o chwilę wcześniej, zastałby Anglika z ręką przyłożoną do dziurki pokoju nr. 10 i słuchającego, co się wewnątrz dzieje...

Noc już była pełna. Dla zabicia czasu i by nie poddać się senności, która przypominała się po nieprzespanej poprzedniej nocy, Lapipe zaczął pisać raport do prefekta policji. Czas upływał powoli. Wybiła godzina dziewiąta, potem pół, potem dziesiąta. Cisza i spokój panował w hotelu. Nagle, gdy przystąpił do opisu o przyjeździe do Paryża, oczy jego lekko zamknęły się. Starał się walczyć, opierać przeciw tej ociążałości, która go całego ogarniała. Na nic nie przydały się wszelkie wysiłki. Jakas siła potężniejsza od jego woli pokonała go. Wkrótce głowa jego opadła bez czucia na stół.

Drin!... drrrin!... drrrrrrin!...

Dzwonek telefonu brzęczał nieprzerwanie i dźwiękiem swym napętniał ciasną kancelaryję hotelu.

Drrrrrin!... Drrrrrrrrin!...

Lapipe obudził się nagle.

— Co?... co?... co się stało?...

Jakas dziwna odrętwiałość zdawało się, iż sparaliżowała go. W skroniach czuł jakiś świrdujący szum. Umysł miał zupełnie zniechęcony. Nie mógł zdać sobie sprawy, co się dzieje dokoła niego. Z trudem tylko zdołał utrzymać się na nogach, które ugięły się pod nim. Po przez okna zaglądało słabe, mdłe światło wschodzącej jutrzeńki, która z wolna tłumila blask świecącego się gazu. Lapipe schwycił się za głowę, starając się uporządkować swe myśli, lecz napróżno.

— Gdzie jest?

— Co robi w biurze hotelowem?

— Co mu się stało?

Ładził sobie do pytania, lecz nie mógł na nie odpowiedzieć.

Drin... drrrin... drrrrrrin...

Telefon znowu zaczynał brzęczeć przeraźliwie. Lapipe dotarł z trudem do telefonu, odczepił słuchawkę i rzekł:

— Hallo!

Jakis głos zapytał:

— Czy to hotel „Księcia Portugalskiego“?

I zaraz dodał:

— Czy z agentem policji rozmawiam?

Jego osłupienie było tak wielkie, iż nie mógł zdać sobie sprawy, jak dziwne było to zapytanie, zwłaszcza iż nikt nie powinien wiedzieć o jego tu pobycie.

Odpowiedział:

— Tak.

— A więc mam zaszczyt zawiadomić pana inspektora, iż lokator z pod numeru 10 został zamordowany.

Lapipe nie mógł jeszcze zrozumieć znaczenia słów, które usłyszał.

Słabość, wywołująca silne teorie, nie pozwoliła mu zważyć doniosłości tej wieści.



Siedział najspokojniej w lekkim neglizju i przeglądał rozkład jazdy.

— Powietrza — wyszeptał — powietrza...

Opuścił słuchawkę i doczołgał się do okna, które stworzył na oścież. Opierając się o framugę, odczekał głęboko. Świeży powiew wiatru uderzył go prosto w twarz, rozpraszając ciężar, jaki przygniatał mu mózg. Zwolna ustępowała i paraliżująca go odrętwiałość. Wkrótce odzyskał świadomość siebie, a z nią powróciła i pamięć. Marsylia... pasażer ze „Starego Czarnego Psa“... pokój Nr. 10... raport do prefekta... nagły sen... Jakis błysk rozświecił mu umysł:

— Ten nędznik uspił mnie!...

Istotnie powietrze w pokoju było przesiąknięte wonią chloroformu... eteru... czegoś nieokreślonego, przypominającego apteki, czegoś jednak nie mógł określić. Lecz jak się to stało?... nie słyszał, by kto przychodził, a przecież nie usypia się kogoś na odległość, tak jak wysyła się depezę telegrafem bez drutu!... Podbiegł do drzwi. Były one zamknięte, a klucz tkwił wewnątrz.

Okno?... lecz on sam je otworzył przed chwilą, którego mógł ten szczer hotelowy wymknąć się?... W każdym razie Amerykanin znajduje się w swym pokoju, zapewne uspijony jak i on przez tego łajdaka. Więc nie uciekł, a to jest główne.

Nagle krzyknął głośno, uderzając się w czoło:

— Przecież mi powiedziano przed chwilą, że kogoś zamordowano?... Kto podał mi tę wieść?... telefon!...

Teraz przypomniał sobie. Zamordowano gościa z pod numeru 10 i w dodatku zabójca, by z niego zadrwić, sam go o tem zawiadomił, gdy poczuł się bezpiecznym. Wszystko to było tak niezwykle, iż Lapipe pytał się siebie, czy nie stał się przypadkiem ofiarą halucynacji. Że go uspijono, był to fakt stwierdzony, wszystko inne jednak mogło być tylko przywidzeniem.

Pobiegł szybko po schodach, dopadł do numeru 10 i schwycił za klamkę... Drzwi nie otworzyły się... były zamknięte od wewnątrz.

— A więc tak — odetchnął Lapipe — ja tylko śniłem, to był sen...

Powracając jednak, dostrzegł blask światła, dobiegający z numeru 11 i to go przywróciło do przytomności.

Zbliżył się... popatrzył... pokój był pusty.

Musiło więc coś zająć! Lecz co? Trzeba natychmiast wszystko wyswietlić.

Wrócił do numeru 10 i zaczął z całej siły walić we drzwi... Nikt nie odpowiadał. Pobiegł pędem do gospodarza.

— Co jest?... Co się stało?... bąknął gospodarz, obudzony z nie-nacka.

Agent zapytał:

— Czy ma pan klucz od pokoju 10?

— Do wszystkich drzwi mam po-dwójne, panie inspektorze.

— Proszę dać mi je prędko!

Hotelarz zerwał się pospiesznie, poszukał w szufladzie i podał Lapi-powi cały pęk kluczy, potem, ubierając się szybko, podążył za agentem, który spieszył się z powrotem.

— Przecież klucza niema w zamku od wewnątrz — zastanawiał się Lapipe. — Upraszcza to mój trud... nawet nie jest on przekreślony dwa razy... Ten łajdak zbyt był pewny, że mu nie przeszkodzi.

Widok, jaki przedstawił się ich oczom po otwarciu drzwi, zatrzymał ich jak skamieniałych na progu. Podróżny leżał na ziemi przy pogniecionem łóżku z rękami zarzuconymi na twarz, z nogami na poduszce, która spadła na ziemię. Był w spodniach i koszuli; na jednej nodze miał pantofel, podczas gdy druga leżała z boku pod krzesłem.

Agent zaklął głośno:

— Psiakrew! Do stu tysięcy diabłów!

Przypomniał sobie przysłowie, iż nie należy chwycić naraz dwóch srok.

Sam czuł swą winę, iż zbyt zaufał sobie, a nie pomyślał, iż może zająć jakiś nieprzewidziany wypadek, wyniknąć jaka zawada w chwili, gdy najmniej jej będzie się spodziewał. Wyrzucił sobie, że zahypnotyzowany tą wielką nagrodą, myślał tylko o swym Amerykaninie, a zlekceważył złodzieja z chloroformem, który nie

był tak naiwnym, by wpaść w pierwszą zastawioną dla siebie pułapkę.

Teraz gdy miliony uleciały daleko, ma czas zastanawiać się i strofować za swą lekkomyślność. Sprawa przepadła marnie, do szczytu...

— Niczego nie można się dotykać przed przybyciem komisarza — odezwał się bojaźliwie gospodarz.

— Ma pan rację — potwierdził agent — mogę jednak dokonać małego badania.

Ból głowy, który mu dokuczał od obudzenia się, wzmógł się do tego stopnia, iż teraz nie mógł zupełnie dać sobie rady z myślami, które rozpięchły huczały mu poprostu w mózgu.

— Ale jak pan inspektor jest błąd! — zaniepokoił się nagle gospodarz.

— Miewam napady migreny — odparł niedbale — gdyby nie obowiązek, który mnie tu zatrzymuje, położyłbym się już dawno spać.

Pocierając ręką po czole, jakby chciał zetrzeć stamtąd ból, zaczął pospiesznie badać pokój.

Pierwszą rzeczą, jaka go uderzyła, było odchy-lone okno.

(Ciąg dalszy nastąpi).